



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

**Zrealizowano w ramach stypendium Ministra
Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Jolanta Janiczak
POTOK

SYN STANISŁAW WOJDAN
MARIA WOJDAN
ZOSIA SIOSTRA MARII
ALBINA WDOWA
MATKA MARII I ZOFII
OJCEC MARII I ZOFII
GOSPODARZ MARZEC
RZEŹNIK WŁADEK
FRANEK CHŁOP
CHŁOP BRONEK

SYN STANISŁAW WOJDAN: W rozdziale pierwszym poznajemy wieś i jej niektórych mieszkańców, ja wcielam się w syna głównej bohaterki, poszukującego swoich korzeni, swojej tożsamości. Losy mojej matki Marii Wojdan, są wspomniane w artykule „Przedwojenna wieś, siedlisko zbrodni, gwałtu, wszelkiej patologii”. Chcę poznać moją matkę jako młodą dziewczynę, zbadać momenty, które zadecydowały o tym że jej życie potoczyło się tak a nie inaczej.

MARIA: Będę per-formowała Marię Wojdan, mam nadzieję, że uda mi się wytworzyć kilka działań performatywnych, dzięki którym ten wieczór zapisze się w

waszej pamięci boleśnie, nieprzyjemnie, ale koniec końców wyzwalająco. Jeśli podczas występu, ktoś chciałby mi coś zaproponować, to zapraszam jestem otwarta na państwa sugestię, rady, pouczenia.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Powiedzmy, że jest godzina siódma trzydzieści, że wiosenne słońce już mocno świeci, naszym oczom ukazuje się wieś Potok, położona pod Opatowem w województwie kieleckim, musimy się śpieszyć wieś lada chwila zniknie z map, pochłonie ją nowoczesna cementownia Ożarów. Jednak zanim zniknie musimy zajrzeć w jej mroczną przeszłość, żeby tak bezkarnie nie zniknęła.

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2021 roku liczba ludności we wsi Potok wynosi 12 osób, z czego 41,7% mieszkańców stanowią kobiety, a 58,3% ludności to mężczyźni.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Cofnijmy się do roku 1932, roku: w sam środek wielkiego kryzysu, proszę: zastajemy mieszkańców jak gdyby nigdy nic przy swoich codziennych obowiązkach, miejscami możemy wsłuchać się we fragmenty ich wewnętrznych monologów. (Ile jeszcze do końca)

ZOSIA: Ja wcielam się w siostrę Marii, od lat nie zamieniłam z nią słowa i nie zmierzam zmienić. Jestem zdeterminowana jak tysiące innych dziewczyn, żeby opuścić wieś na zawsze, jeszcze nie wiem czy mi się uda czy nie.

ALBINA: Ja dla odmiany gram tradycyjną rolę przedsiębiorczej jak na owe czasy wdowy, zadowolonej z wdowieństwa, prowadzę sklep gospodarczy po mężu, który dzięki mnie zaczął całkiem nieźle funkcjonować. Mam ogromny kłopot w zaakceptowaniu osób nie produktywnych, roszczeniowych, żerujących na naszych zapracowanych mieszkańcach, przychodzą nie wiadomo skąd i po co tylko wyciągają ręce. Nie mam już siły pokazywać litościwego, wyrozumiałego oblicza. I nie będę się dziś wstydzić tego co mi uwiera, tego co naprawdę myślę i czuję.

MATKA: Ja niestety jestem już w wieku gdzie otrzymuje się głównie role matek, najczęściej służebne scenariuszowo w stosunku do walczących o siebie córeczek. Przyznaję, że przemyślałam oko na krzywdę córki Marii, ale nie wiem dlaczego nigdy się do tego dziecka nie przywiązałam, a ciąży do siódmego miesiąca nawet nie zarejestrowałam; sianokosy, żniwa, tej jesieni lis nam wszystkie kury zadusił, nie było czasu brzucha macać czy oglądać.

GOSPODARZ: Ja po warunkach gram majątnego gospodarza, ta postać może okazać mi się w pewien sposób bliska „bardzo ciężko pracuję, do pomocy przy żniwach czy w mojej ubojni zatrudniam tylko polskich obywateli, choć mógłbym się bardziej dorobić zatrudniając tanie siły ze wschodu czy z bliskiego wschodu. Takiemu rzeźnikowi od nas ze wsi muszę o cztery tysiące więcej zapłacić, ale mi nie żal wydatku, nasz to nasz. Marzy mi się byśmy bili państwem samowystarczalnym,

gospodarczy, kulturowo, ideologicznie, a nie skazanym w przyszłości na kolejne zabory.

RZEŹNIK: Gram Rzeźnika Władka, „nie lubię tej roboty, chyba mi na łeb siada, regularnie zdarza mi się nie powstrzymać jak mnie żona wkurwi czy sprowokuje. Nie nauczony jestem cierpliwości, wole towarzystwo zwierząt, żywych i martwych, i tej Marii Wojdan też, ona prawie jak zwierze, nie wiele wymaga, czasem ugryzie, przynajmniej ma człowiek przed sobą usprawiedliwienie jak go za nadto poniesie.

OJCIEC: Wcielam w się w rolę ojca Marii i Zofii, prywatnie dodam, że łatwiej być ojcem chłopców, nie radzę sobie ze wstydem, który córka Maria na mnie sprowadza, mimo, że nigdy bezpośrednio na nią nie podniosłem ręki. Bóg mi świadkiem ile razy mam ochotę komuś wałnąć z pięści a się powstrzymuję, nawet powiedzieć mi nie wolno na głos tego co zalega i tak mi zalega, że aż w dalszej części będę krwią pluć prawdziwą, mam akurat zapalenie przyzębia mam z czego krew pobrać i wypluć.

CHŁOP: Gram tu Chłopa Franka po dziadku, ja osobiście pochodzę z rodziny chłopskiej, takiej prawdziwej, wcale się nie podszywam, dziadek pokazał mi jak preparować zwłoki ludzkie i zwierzęce, to ja wyciągałem z ciała chłopca żyły, nie straszna mi krew. Dziadka mi w polu pan kijem od kosy zatłukł na śmierć, a on mimo bólu mimo agonii do ostatniego słowa mu klątwami rzucał i pan się do roku powiesił, tak jak mu konając przepowiedział dziadek.

CHŁOP: Też reprezentuję chłopa, biednego sfrustrowanego, nieurodzanego kawalera wołają mnie Bronek, tak sobie po cichu myślę „chciałbym być niewidzialny od zaraz, też mi się coś należy, choćby siłą muszę wziąć, swoje dostać, cieszę się że jesteśmy czasach kiedy baby się niewiele odzywają, kiedy są naczyniami, nosicielkami, zagonami chłonnymi, wytrzymałymi, wszystko można w nich zakopać, schować i nic nie wylezie.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Znaleźliśmy się we wsi Potok, żeby te zagony odkopać, poskładać kości, żyły i tętnice. Najpierw sprawdzimy jaki stosunek przejawiają mieszkańcy do niezamężnej Marii, która żyje tu z czworgiem nieślubnych dzieci bez ogrzewania, bez podstawowego wyposażenia, na dokładnie trzynastu metrach kwadratowych w podziemnym bunkrze, jak w grobie, żywiąc siebie i dzieci tym co znajdzie w lesie.

ZOSIA: Widziałam jak doi nie swoje krowy.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Wodę czerpie ze studzienki miejscowego cmentarza, nie widzę w pobliżu żadnego źródła wody pitnej.

ALBINA: Czy zima czy lato goła w potoku się kąpie.

MATKA: Od dziecka nie czuje zimna ani wstydu.

ZOSIA: Goni po nocach w koszuli.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Mam wrażenie, że każdy z nich najchętniej chlusnął by jej w twarz pomyje.

OJCIEC: Szkoda pomyj lepiej świniom dać.

ALBINA: Nie raz cały dzień stanie i jak słup soli stoi, zamiast się roboty jak my wszyscy chwycić.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Opiekuje się dziećmi najlepiej jak potrafi.

MATKA: W drugiej ciąży maczała chleb w denaturacie, a w trzeciej piła płyn prosto z chłodnicy.

ALBINA: Daje dzieciom do mleka maku, a ona w ten czas przyjmuje raz tego raz tamtego za kawałek krakowskiej suchej, konserwę czy masło.

ZOSIA: „Ja nie krowa żeby mi ziarno i trawę nosić”- wrzeszczy od małego jak ją kto zimniakiem, czy cebulą częstuje.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Jej twarz, postura, nawet karnacja wcale nie wyglądają jak z tej okolicy.

ZOSIA: Ubranie tak się jej wrzyna, że dzieli każdy element ciała na dwa elementy, w dodatku prześwituje, tam gdzie nie powinno.

ALBINA: Wejdzie taka do izby i kładzie się przy chłopie nie ważne czy som czy z kobietą w łóżku.

OJCIEC: Ani różgą ani kosą nie idzie jej wypędzić.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Dlaczego żadne z dzieci nie posiada aktu urodzenia?

OJCEC: Ile można razy pisać, że ojciec nieznany.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Dlaczego nikt chociaż nie zgłosił, że żadne z dzieci nie podjęło powszechnego obowiązku edukacji szkolnej?

ZOSIA: Trudno o odruchy troski kiedy się całymi dniami na czczo myśli, na czczo innych obserwuje.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Kiedy umiera jej trzyletnie dziecko nikt?

ZOSIA: Każdej z nas przynajmniej jedno umarło za wcześnie.

OJCIEC: Słabe, zbędne życie, nie ma co robić niepotrzebnych sensacji, zresztą kto wie czy sama mu nie skróciła męki.

SYN STANISŁAW WOJDAN: ...mimo błagań, nikt nie dał jej ani jednej deski na trumnę, nie zaproponował pomocy w pochówku.

ALBINA: Sama męża musiałam pochować w trumnie zbitej z dykty, ledwie mi się udało dwie deski na krzyż wyprosić. Dziś żałuję że mu krzyż stawiałam.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Co gorsze, mieszkańcy cieszą się, że dziecko zmarło.

MATKA: Co to za życie.

ZOSIA: Nawet nie trwanie.

ALBINA: Wegetacja.

MATKA: Tu się śmierci wypatruje, czeka, byle bezbolesnej, byle przez sen, byle w upojeniu.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Podczas gdy Maria szuka w lesie drewna na trumnę, ktoś kradnie ciało dziecka.

ALBINA: Sama gdzieś pewnie zaniósła, zapomniała.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Tutejsza społeczność wierzy, że jeśli żyły nieślubnego dziecka zatopi się w świecy, świece zapali i postawi w oknie, to uczyni ona właściciela niewidzialnym.

ALBINA: Świcie to my ostatnio widzieli w kościele przy Wielkanocy.

ZOSIA: Skąd u zapracowanego chłopca marzenie, żeby stać się niewidzialnym?

SYN STANISŁAW WOJDAN: *pisze* Dlaczego człowiek chce być niewidzialnym?

Przegląd od AI nie jest dostępny w przypadku tego wyszukiwania.

GOSPODARZ: A co zapracowany chłop nie ma prawa do wstydliwych marzeń, drobnych przyjemności?

CHŁOP: Od roku z podatkiem zalegam, ostatnią krowę dałem u Żyda pod zastaw, czym się mamy pocieszyć w czym szukać przyszłości, w 35 roku nie ma totolotka, maszyn w gospodzie gdzie choć na chwilę można mieć nadzieję, że się los odwróci.

CHŁOP: Od roku kobiety nie miałem, a w 36-tym nie ma takich gazet, nie ma telewizji nocnej, jak się chcę popatrzeć to tylko w nocy z drzewa oknem raz na rok miganie kawałeczek cycka i tyle.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Tutejsza wiejska społeczność jak z sennego koszmaru, organizmy, które niewiele mają do stracenia. To że się z nich wywodzę napawa mnie zgrozą, każdy z nich może być moim ojcem, każdy z nich we mnie jak pole radioaktywne, jak choroba przewlekła, weneryczną także, nawet jak to sobie literacko opracuje, ich nie da się dobrze pokazać, jak mam z nimi szukać kontakt nie daj Boże identyfikacji.

CHŁOP FRANEK: Tym kim mnie widzisz dokładnie się staje.

CHŁOP BRONEK: Jeszcze się przekonasz czym jest solidarność chłopska.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Jak ich obserwować nie z góry? jak równy z równym

CHŁOP FRANEK: |Tutejsi mieszkańcy wierzą, że jeśli się wyciągnie gałkę oczną przybyszowi, którego intencje w stosunku do wspólnoty nie są zbyt czyste i jak się te gałki umieści w ...

SYN STANISŁAW WOJDAN: Jak to się we mnie odkłada, te naleciałości, te ordynarne spojrzenia, te postawy obronne, które w zwykłym „jak się czujesz skąd jesteś” wyłapują atak. Szybko do rozdziału trzeciego, w którym matka Wojdan konfrontuje się ze zwłokami dziecka, zwłokami, które mogą być moje, mam nadzieję, że drastyczna magdalenka wymusi na niej jakiś sensowny ruch.

MARIA: W krótkiej notce o mojej sprawie, która ukazuje się w dzienniku „Siedem Groszy”, wspomniano, że Maria Wojdan jest opóźniona w rozwoju, czyli jest osobą z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, jej iloraz inteligencji znajduje się w przedziale pomiędzy pięćdziesiąt pięć a siedemdziesiąt, że może mieć problemy z myśleniem abstrakcyjnym oraz z rozpoznaniem swoich motywacji.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Jednak jest na tyle sprawna, żeby w samotności urodzić czwórkę dzieci, postawić, znaczy wykopać samowolkę, zdobywać pożywienie, co wieczór mieć nowe towarzystwo, umie się podpisać.

MARIA: Ma słabszą pamięć, jest mniej spostrzegawcza, a jej wyobraźnia jest ograniczona. Rolę tę powinna zagrać osoba z podobną diagnozą, jednak chyba nie wypada pod tym kątem ustawić castingu. U mnie na wsi jest absolwentka tak zwanej szkoły specjalnej, która podobnie rodziła anonimowym sąsiadom anonimowe dzieci i nikt nie zwrócił uwagi, do czasu kiedy ostatecznie dziecko znaleziono na oborniku, bo ponoć urodziła w sławojce, przypadkiem podczas wypróżnienia.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Ciało dziecka Marii Wojdan zostaje znalezione nad potokiem w jutowym worku, obciążone kamieniami.

ZOSIA: To nie są z naszego potoku kamienie, ktoś je musiał przywieźć z bardzo daleka.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Ciało dziecka znajduje rzeźnik przypadkiem, po pracy w trakcie odpoczynku.

RZEŹNIK: Łowiłem w potoku szczupaki na rękę. Zamiast szczupaka co chwilę łapałem garnek, butelkę, łeb krowy czy świni. Gospodarz Marzec to co nie da się w kielbasę wcisnąć, każe potokiem puszczać.

GOSPODARZ: Zamknij pysk, bo poszukam na ciebie zastępstwa.

RZEŹNIK: Nagle koło mostku zobaczyłem worek. Myślałem, że pies w środku, że ktoś próbował topić, liczyłem, że może jeszcze żywy, że zaszczeka jak potrząsnę dobrze.

ALBINA: U nas się nawet kociąt nie topi ino wywozi do lasu, kto silny to przetrwa, to się urwie z łańcucha.

RZEŹNIK: W worku zamiast łba, mała ludzka główka, oczy otwarte, w ustach żdźbła trawy, zbite mięso, chyba nie nadaje się do reanimacji. Ręce, nogi i szyja poszarpane. Tych ran nie mogła zadać zwierzyna, proszę spojrzeć to są bardzo precyzyjne cięcia, widać że ktoś czegoś konkretnego szukał.

ZOSIA: Nie zamierzam płakać ani nad nią ani nad jej dzieckiem.

RZEŹNIK: Poznałem, że to Wojdan chłopczyk, podobny do matki, włosy też kręcone żółte.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Dla was to dziecko nie było człowiekiem.

OJCIEC: W takim przeludnieniu mało który organizm wybija się na bycie człowiekiem.

GOSPODARZ: W takim przeludnieniu pewne organizmy występują po prostu jako zespół narządów lub usług.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Rozpoznajesz ciało?

MARIA: Mogłabym powiedzieć tak to mój chłopczyk, ale tego obrazu nie da się poskładać.

ZOSIA: Pokaż jak cię boli, którądy cię boli.

MARIA: Nie wierzę bólowi.

ALBINA: Nie umie pokazać że boli, czyli że nie boli.

ZOSIA: Pewnie sama utopiła, pokroiła dla zmylenia tropu.

ALBINA: Przesadziła z makiem i się nie obudził.

ZOSIA: Otruła zielskiem.

ALBINA: Albo dała chleba z cukrem i denaturatem.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Dlaczego się nie bronisz?

MARIA: Jestem tu do zabawy, do złej zabawy.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Choć nad ciałem nie możesz zapłakać?

MARIA: Nie umiem płakać, nawet na prawdziwym pogrzebie, nawet jak mnie w środku dusi to wolę kopnąć, ugryźć, drzewo kwiatki przewrócić, chleb podeptać, nawet jeśli jestem głodna.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Gdzie to się zaczyna?

MARIA: To się nie zaczyna, to się wyłania ze mnie, z nich i z ciebie.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Nie wiem jak tytułować kolejne rozdziały, wszystko mi się płacze, sam sobie z tobą nie poradzę.

MARIA: Takich życiorysów są tysiące.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Konkrety, szczegóły, niuanse, zbliżenia ...

MARIA: Nie wiele zostało.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Jesteś mi to winna;

MARIA: Byłam piątym z jedenaściorga dzieci, w jednej izbie nie było się jak pomieścić, trzeba było se miejsce wyszarpać, ojciec bił czasem do złamania, czasem do krwotoku.

MATKA: Nie pamiętam, żebyś miała cokolwiek złamane a nawet zwinięte.

MARIA: Matka oczy przymyka, głowę chowa do wiadra, do pieca, ceruje, dźwiga, goni od garnka do studni, od studni do stajni, na zagon, do ziemi, żeby się zupełnie zakopać.

MATKA: Nie szło was szybko policzyć, wykarmić ani upilnować, nie ma rodzin tak wielodzietnych jak zaprezentować, nie chcą się zmieścić w żadnym projekcie, ani w filmie, ale w na scenie, taka rodzina to zawsze za droga produkcja.

MARIA: Można by zapytać: Na cholerę było się bezrozumie parzyć?

MATKA: Można by odpowiedzieć: A co my mieli robić jak ani co zjeść ani wypić nie było, ani zobaczyć, ani zaśpiewać w czym tej ulgi szukać w czym?

OJCIEC: Nie było skutecznych metod, żeby się przed waszym powstaniem obronić.

MARIA: Trzeba było topić zanim otworzyły oczy, zanim kto przeciął pępowinę.

OJCIEC: W jednej izbie w trzynaście osób nie dało się utrzymać więzów, choćby pozorów rodziny,

MATKA: W maju brat brata nożem kuchennym przebił bo chrapał, a nie było drugiej izby, żeby się przed chrapaniem schować.

MARIA: Trzeba mnie było nie kłaść między chrapiącymi na przypiecku.

MATKA: A gdzie cię miałam trzymać.

MARIA: Przy piersi.

MATKA: Przy tobie zawsze była pusta.

MARIA: W zimowe wieczory za pięć złotych pijane, między chłopami mnie kładłaś, więzy krwi się co tydzień przy piątku rozwiązywały.

MATKA: Dym się cofa z komina, nic nie widać, pewnie ci się zdawało.

OJCEC: Całą zimę miał człowiek czad we łbie, okien się nie otwierało.

MATKA: Jak czad człowieka przydusi to różne dziwy się prawdą wydają.

MARIA: Mam ci pokazać tam w środku pamiątki i blizny.

MATKA: Z izby nie szło wyjść nawet do sławojki, takie były zaspy, taki mróz.

MARIA: Zaśpiewaj ze mną raz „gwałcił mnie kuzyn, ojciec, brat” i

OJCEC: Rzadko się zdarzało, żeby ktoś spoza rodziny nocował.

MATKA: Każda z nas przecie nadużyta, ale o tym się nie śpiewa, o tym się pierze w potoku, siano krowom nasypuje, o tym się ceruję, naszywa, zmiata obejście, o tym się różaniec ściska i modli za swoich krzywdzicieli.

MARIA: Zaśpiwajcie ze mną „zgwałcił mnie: i tu wymienić z nazwiska: z ksiąg wieczystych, z napisów na nagrobkach, z aktów ślubnych i z aktów zgonów, modlitewników, z nagłówków filmowych. (Jeśli ktoś anonimowo chce podać nazwisko swojego nie lubię tego słowa krzywdziciela to proszę napisać na karteczce, ja to na głos śpiewem odczytam, w końcu jest zamiar żeby mnie wykreować na ikonę teatru kobiecej zemsty, możecie się ze mną mścić. Mam na myśli sprawiedliwości poszukać na własną rękę. Wszystko własną ręką i na własną rękę najlepiej robić.) Nazwiskami oznaczę las, choć to ojciec był i brat. Z nazwiska z książek, z czołówek filmowych, z aktów zgonu, z dowodów osobistych. W scenicznej ramie można sprawdzić wszystko, chętnie zaproszę każdą z was. Już mi się znudziły samotne występy.

ZOSIA: Siostra nie stawiała nigdy żadnego oporu, przez kilka lat do nikogo się nie odzywała wcale, przelewała się w rękach jak plastelina, często z pustym śmiechem.

MARIA: Modliłam się żeby córka zmarła młodo zanim się zmarnuje zanim wkroczy w nią ten świat, zanim powtórzy los matki albo jeszcze gorzej.

MARIA: Pytanie czy jest tu jakaś młoda kobieta która chciałby powtórzyć los matki?

SYN WOJDAN: W krótkiej notce w gazecie „Siedem groszy” napisane rodzina nie chce jej znać.

ZOSIA: Rodzina? Wołali na mnie z patologii, z chołoty, gdzie wszyscy na kupę, ta z dwunastu, ta od tej co ją każdy może jak chce...

OJCEC: Nie jest łatwo wyrzucić człowieka z chałupy zwłaszcza własne dziecko, wtedy jeszcze zdawało się własne.

MATKA: Nie jest łatwo spakować pierzynę, parę swetrów i przetarty płaszcz, nie jest łatwo zmieścić w worku całą resztę niepotrzebnego życia, o które wiesz, że nikt się nie upomni.

OJCEC: Które to już okno wybite z jej powodu? Nikt nie chce ode mnie mleka brać, mówią że się pieni na czerwono, ani jajek też nie, mówią że śmierdzą.

MATKA: Mówią, że po niej widać i że zeszłej wiosny też było widać.

MARIA: Zeszłej wiosny sama się rzecz rozwiązała.

MATKA: Nie jest łatwo w oczy powiedzieć „już cię stąd wymeldowałam, musisz iść na służbę, coś wynająć, przytulić się do któregoś wdowca”, bo panny z epizodem raczej nie weźmie kawaler.

OJCIEC: Nie jest łatwo za dziecko przyjmować rachunek, znosić koło siebie funkcjonowanie, którego się najzwyczajniej brzydzisz, w którym samego siebie rozpoznajesz, samego siebie nie rozumiesz. Samego siebie nie pamiętasz.

MATKA: Nigdy nie wiadomo co jej do głowy strzeli, jej twarz nic nie okazuje, nie zdradza, jak głaz stawia wszelkiej czułości czy współczuciu opór.

OJCIEC: Zosia też swoje przeszła ... a się poukładała, co trzeba zapomnieć zapomniała, co zaciemnić zaciemniła.

MARIA: Mówiłam, że takich życiorysów są tysiące: wyrzucona z domu przeszukuje śmietniki, śpi w stodołach, czasem u kogoś na strychu, nie za darmo. W Potoku nie żyje się za darmo, nie ma nic za darmo, słowa, podanie ręki, odpowiedź na „szczęść Boże” wliczone są w koszty.

OJCIEC: Od rana do wieczora to samo: zaorać, wykopać, posadzić wszystko ręcznie, kręgosłup siada, i tak pod koniec każdego miesiąca trzeba pożyczyć na ryż z cebulą a ulgi za to żadnej.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Sam mimo, że jestem rozpoznawalnym, dość zamożnym dziennikarzem, spędzam całe godziny w dyskontach, znam na pamięć wszystkie promocje w mieście, kupuje wszystkiego za dużo na zapas, zdarza mi się wyrwać komuś z ręki ostatni papier z promocji. Zawsze mam kanapkę w plecaku, boję się niespodziewanego głodu, że mi zbraknie jedzenia, uznania, że wypadnę z obiegu, kalkuluję na co zareagować, co mi się opłaca, nawet w zwykłej rozmowie zamiast dążyć do prawdy, porozumienia czy racji dążę żeby się najatrakcyjniej wpasować, teraz cały czas kombinuje jak was podejść zjednać sobie, oczarować.

MARIA: Najchętniej bym was ciągle przeproszała, za to że się odzywam, za to że mnie na świat sprowadziliście niepotrzebnie, za to że przez to że istnieje, okazujecie się być bezwzględni, słabi, marni, prymitywni, że nie mam sumienia się przeciwko wam budować.

MATKA: Jeszcze stoi na ulicy z tym tobołkiem, rozgląda się w którą stronę pójść. Nie mogę odejść od okna, w piecu gaśnie.

OJCEC: Ani ją przepędzić ani wpuścić z powrotem.

MATKA: Ludzie od razu wykorzystają niedostatki jej charakteru.

OJCEC: Nie możemy jej dłużej tak trzymać.

ZOSIA: Zraniłam się dzisiaj celowo, żeby sprawdzić czy coś w ogóle czuję.

OJCIEC: Ona przynosi nieszczęście.

ZOSIA: W szkole się wstydziłam do niej przyznać, mówiłam, że przybędę przygarnęła matka, raz jak ją cała klasa gałęziami szturchała dołączyłam do nich i ją najmocniej szturchałam. Zrobiła wszystko o co ją prosili chłopcy, wszystko pokazała.

SYN WOJDAN: Zmieniłem najpierw imię na Stanley, potem nazwisko na Void żeby się nie kojarzyło, zdałem egzamin na dziennikarstwo rezygnując z punktów za pochodzenie, byłem prymusem na wszystkich trzech kierunkach które z wyróżnieniem skończyłem, pracowałem nigdy nie odpoczywałem, ale jak choć jedna osoba powie, że artykuł słaby albo nie istotny, albo przemilczany, tracę wszelkie podstawy, burzy się osoba, którą tak mozolnie budowałem, idę do baru i szukam kogoś o jeszcze bardziej chwiejnych fundamentach i niszczyć go słowami, które sobie do głowy przystawiam i pije.

MARIA: I moją rękę widzisz na dnie, tą którą ci za każdy zbędny ruch okładałam, nie do złamania ale do kwi nie raz jeden, inaczej nie umiałam, wydawało mi się że jak cię raz czy drugi walnę na moment świat się równoważy, że przez moment dzieli krzywdy sprawiedliwie.

SYN WOJDAN: Ale zaraz potem mnie tuliłaś długo całowałaś.

MARIA: Coś jakby miłość budzi we mnie tylko twarz która płacze, płacze z mojej przyczyny.

ZOSIA: Ciebie nikt nie całował nawet jak godzinę płakałaś.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Mieszkańcy odwracają się od zrozpaczonej kobiety, „bez dachu i praw”.

ZOSIA: Po tygodniu przyzwyczajasz się, że pod twoim parapetem, garażem bytuje bezdomny, powiedzmy że temperatura spada do minus piętnaście czy pozwolę mu u siebie przenocować, myślę że pewnie bym się bała, krępowała, że te zapachy, że przecież sam tak pewnie gdzieś powybierał, że skoro tak wybrał to na pewno nie jest to przydatna społecznie osoba, i tak dalej aż, a może chce wydać się sobie lepsza, mieć co opowiadać, w moim środowisku takie opowieści ożywiają wywiady i próby, a może lubię ryzyko.

SYN WOJDAN: Przechodząc obok niej patrzą w listę zakupów, liczą krowy w polu, stają na anioł pański co godzinę.

ALBINA: A co miałam ją zaprosić do siebie?

RZEŹNIK: Chciałem ją podwieść do zakonnicy, do schroniska.

ALBINA: Ledwo się kobieta wdowieństwem nacieszy, a już jej na poczucie winy wciskają lokatorkę.

CHŁOP FRANEK: Z bezsilności do okrucieństwa i z powrotem i do koła dookoła.

MATKA: Drugą dobę tak stoi przed chałupą.

CHŁOP FRANEK: Jak ci wezmą ostatnią krowę to cię bada śpiąca pod progiem nie weźmie na litość, nawet nieprzytomna, ja zaraz będę po tej samej stronie myślisz i idziesz spać.

ZOSIA: Jak jakiś motyl jej usiądzie na kolanie to mu wrywa skrzydełko.

MARIA: Nie chcę żeby odleciał.

SYN WOJDAN: Przecież choć bardzo chciałem nie odleciałem.

ZOSIA: Na co czekasz?

MARIA: Choć kalekę przywiązać do siebie choć siłą na chwilę, nikt nigdy nie zrobił tego o co go prosiłam.

ZOSIA: Dziewczyny w twoim położeniu biorą pięćdziesiąt groszy za dwadzieścia minut, żeby kupić bochenek chleba.

MARIA: Ja nie lubię chleba.

ZOSIA: Rzuciła kromkę krukom, najpierw poszarpała.

MATKA: Nie wiem ile dokładnie tak stała, czasem coś do siebie szeptała.

SYN WOJDAN: W takich historiach zawsze pojawia się ktoś kto widzi w głodzie swoją szansę, gospodarz Marzec wyciąga do matki dłoń, a ona chce rękę.

GOSPODARZ: Żal mi się zrobiło jak tak trzecią dobę stała, najpierw przyniosłem jej krzesło, wcale nie podziękowała. Potem podroby i z pół kilo kaszanki ciepłutkiej prosto z świniobicia.

SYN STANISŁAW WOJDAN: Prawdopodobnie wrzesień, gwarno, słonecznie, wiejskie dożynki, marne wieńce, widać nieurodzaj, mieszkańcy szukają ulgi,

odreagowania, zadośćuczynienia. Pamiętajcie w potoku nie ma nic za darmo, muszę przyznać, że mimo iż minęły lata sam ciągle w niby beztroskich okolicznościach kalkuluję do kogo się uśmiechnąć, komu podać przekąskę, z kim pojechać do domu albo tam gdzie mnie prosi a potem przeliczam wartości wymienne i nie wiem co ma dla mnie mniejsza, a co większą wartość.

GOSPODARZ: Przyniosłem tylko bimber czyściutki własnej roboty.

MARIA: Od razu z butli pociągnęłam łapczywie, raz i drugi, ciepło mi się z miejsca zrobiło, wszystko we mnie i wokoło łagodnieje, mogłabym zaśpiewać.

GOSPODARZ: Kaszanke zaraz zjadła nawet na ogień nie rzucając.

MARIA: Sama sobą nie wytworze żadnych wrażeń, mam znaczenie o tyle o ile w innym wyzwolę emocje, pragnienie, ruch.

GOSPODARZ: A dlaczego ty masz tylko jedną brew przez całe czoło? Pytam niby miło a zaczepnie, sam nie wiem czemu tak mnie to odpycha.

MARIA: Wzięłam jeszcze łyk a potem drugi, bo za bardzo nie mamy o czym prowadzić rozmowy.

GOSPODARZ: Wątróbkę przełkniesz surową?

MARIA: Jak jest okazja

GOSPODARZ: Nie stanie ci w gardle.

MARIA: Umiem się na zapas najeść.

GOSPODARZ: Posto do ust: łap, łap, łap, trafiony, nie trafiony, nic się między nami nie wytwarza.

MARIA: We wspomnieniach czas się skraca, nie rozchodzi na boczne tory, nie będziemy się za długo do siebie zbliżać czy poznawać.

GOSPODARZ: Ale ta brew przez całe czoło nie daje mi się skupić, czoło nie ma siły takiej brwi podnosić, takie czoło niczemu nie może się dziwić.

MARIA: Z oczu też mi się włosy puszczaają, z uszu, spod zębów nawet, mam dwa rzędy zębów, dwa serca.

GOSPODARZ: *łapie za nogę* A i nogi też mi nie dają spokoju, moja suka ma mniej zarośnięte, moja broda miększa, i miłsza w dotyku.

MARIA: Na co ci ta brzytwa.

GOSPODARZ: Już przed wojną po cichu wiadomo na zdjęciach i obrazkach, że kobieta powinna być czysta i nieziemsko gładka.

MARIA: A czy golenie ciała nie przeciwstawianie się woli Boskiej, nie jest wbrew naturze.

GOSPODARZ: W kilku procentach natura się myli, zostawia człowiekowi miejsca na własne interwencje, korekty, poprawki.

(Daje maszynki innym chłopom)

MARIA: Tam już nie wolno, nogi to nogi, a to nie są nogi.

GOSPODARZ: Prawie nogi.

MARIA: Tu się kończą nogi.

GOSPODARZ: To ja decyduje co się i gdzie kończy, to moja scena, zwawej chłopaki, mam więcej żyletek, ktoś z chce dołączyć do zabawy? Potrzebujemy sceny na prawdę zbiorowej, (za zaangażowane golenie jestem w stanie zapłacić, stawka jak za statystowanie,) super by było jakby nam się udało zrobić bezwzględną historyczną scenę..

MARIA: Muszę do latryny.

GOSPODARZ: Nie musisz.

SYN WOJDAN: Dobrze by było gdyby fragmenty twojego życia posłużyły za materiał do pytań o granice działań artystycznych, gdyby ci się udało sprowokować coś na prawdę wywrotowego

MARIA: Dlaczego nie wstaję, dlaczego poddaję się działaniu, na które jeszcze wczoraj nie przystałabym nawet pod groźbą.

GOSPODARZ: Czy nie tego właśnie po kryjomu szukasz?

MARIA: Nie wiem, nie jestem ekspertką od życia wewnętrznego.

CHŁOP: Czy nie dla takich scen zostaje się w ogóle aktorką?

MARIA: Tak ale jak wzbudzić w patrzących krzyk, torsje, ekscytacje, mdłości?

CHŁOP BRONEK: Czy te włosy mają moc uzdrawiania?

CHŁOP FRANEK: Podpal, to się przynajmniej człowiek od złego się okadzi.

CHŁOP BRONEK: Może z krwią mieszać i wypić żeby mieć odwagę mówić prawdę prawdę i tylko prawdę kiedy ktoś prosi czy naciska.

CHŁOP FRANEK: A paznokcie można obciąć jeden?

CHŁOP BRONEK: A kawałek odzienia?

MARIA: W ich oczach chce widzieć swoją nową twarz, siebie przedmiot, siebie kamień, można się o mnie rozbić, albo na mnie śmiertelnie wywrócić.

CHŁOP BRONEK: Szkoda, że wtedy nie było jak nagrywać, miał bym materiał użytkowy na czarne godziny, zresztą były tylko czarne.

GOSPODARZ: Pokaż, którego z tych pięknych młodzieńców, leśników, pasterzy dostać byś chciała?

MARIA: Ciebie chyba, ale nie dziś nie teraz.

GOSPODARZ: Chcesz mnie?

MARIA: Nie wiem.

GOSPODARZ: Przyznaj, że byś mnie spróbować chciała.

MARIA: Może bym chciała.

GOSPODARZ: Nawet bym cię przez rękawiczki, czy jutowy worek nie tknął.

MARIA: *do przypadkowego i jeszcze do przypadkowego:* A ty byś mnie chciał pocałować a przez nylon woreczek przez gumę? A ty? A nie przez folię?

CHŁOP BRONEK: No na chwilę bym chciał ale potem co z taką jak ty robić.

SYN WOJDAN: Cała wieś śmiała się pojedynczo, parami i wszyscy razem, bo biedna kobieta nawet nie wie kiedy stała się główną atrakcją festynu.

MARIA: Jeden letnik student Akademi krakowskiej podobno mnie śpiącą na krześle wśród żyletek i włosów namalował i obraz zatytułował „ćwiczenia ze wspólnoty” Potok 1935, ciekawe gdzie ja teraz wiszę .

SYN WOJDAN: W rozmowach zawodowych, debatach, spotkaniach, pilnuję, żeby się nie dać zapędzić w żadną skrajność, mam dystans umiarkowany, z żartów na swój

temat śmieję się najgłośniej zamiast się desperacko bronić, pobłażanie przyjmuję z wdzięcznością, wolę to niż jawnie wymierzony atak, a potem biegnę na wódkę i sobie przypominam, że ...

MARIA: Że mnie na dnie widzisz jak pytam: wziął byś mnie, wziął samą a z dziećmi, wziąłbyś mnie z czwórką a z trójką? Wziąłbyś do siebie? Dzieci prawie nie słyszą.

SYN WOJDAN: Tak samo nachalnie pytam przypadkowe osoby przy barze: jesteś tu sama, mogę ci postawić drinka, mogę cię odprowadzić, mogę się chociaż przedstawić, numer telefonu, pokoju, numer, numerek, cisza...

Wideo z festynu, płacz dziewczyny, ogląda, bardzo realistyczny płacz z iphona. Nagle razem oglądają.

GOSPODARZ: Przysłuchuję się jej płaczowi z ciekawością, sprawdzam co mi robi, że ona płacze, jak bym toczył ze sobą walkę ulec jej czy sobie. Słyszając płacz, słyszę wymuszenie, moja matka całe życie płacze, i mnie tym płaczem do siebie przykleja.

MARIA: Nie wiem przez ile rąk z brzytwą przeszłam, wiem że jak się opamiętałam nie miałam na ciele ani pół włoska, a te na głowie poklejone piwem i gumą do żucia.

Bierze sobie gumę z włosów, próbuje żuć i robić balony.

GOSPODARZ: Człowiek się chce przynajmniej od święta zapomnieć, a że czymś kosztem? Każde rozerwanie się jest przeczcież czymś choćby swoim kosztem.

MARIA: Powinno ci być mnie żal, a to mi jest ciebie szkoda.

GOSPODARZ: Czas krowom wymiona rozrywa, wieprze głodne, coś trzeba na rosół na jutro urąbać.

MARIA: Przyjdziesz jutro.

GOSPODARZ: Nie wiem po której stronie fikcji mam się teraz znaleźć.

OJCIEC: Ona się stąd nie cofnie, przed chałupą coś na świat wyda.

MATKA: Jak wyda to zakopie.

RZEŹNIK: Proponowałem powózkę do zakonnic pod Kielce, tam jest okno życia, jeszcze nie w takiej jak dziś formie, ale na progu klasztoru to prawie okno.

OJCIEC: Po dobroci proszę.

MARIA: Chodnik i rów publiczny, mogę sobie siedzieć, nikomu drogi nie blokuje, pojazdom nie zawadzam.

MATKA: No i czego się śmiejesz jak głupia?

MARIA: Szczęcie podobno jest w środku, może je śmiechem wyciągnę na zewnątrz a może to tylko pusty dźwięk we mnie wzbiera.

ZOSIA: Uciekaj do miasta.

MARIA: Stąd nie odjeżdża pociąg ani autobus.

OJCEC: Zbieraj się bo mnie jak kiedyś poniesie.

MARIA: Upływ czasu zauważam przez włosy, które szybko odrosły, na nogach jeszcze grubsze, na chodniku urodziłam, samo wypadło, nie ma co się na tym zatrzymywać, mówiłam, że takich życiorysów są tysiące.

SYN WOJDAN: Tak czuję, zwłaszcza kiedy próbuje się z przebić z jakimś osobistym tematem, że nic mnie nie popycha, że żadna siła mnie na ten świat nie wypchnęła, że po prostu wypadłem i się tak bez kontroli toczę.

MARIA: Leży na torbie zawiniątko a ja cały czas myślę że już po nim, dziwię się krzykowi, kiedy o pierś prosi, żeby się do kogoś przywiązać muszę myśleć że zaraz albo za niedługo umrze.

MATKA: Od miesiąca śpię w oknie.

SYN WOJDAN: Czuję bliskość wyłącznie z umarłymi.

ZOSIA: Rzucam jej po cichu resztki, choć rzadko mam resztki.

OJCIEC: Zmusi, że będę musiał obcych ludzi prosić, żeby mi ją pomogli przemieścić, odsunąć.

ZOSIA: Wszyscy mieszkańcy w oknie, radzi że jest widowisko, jest po co czekać jutra, nikt w trzydziestym trzecim w Potoku nie kupował Tygodnika Ilustrowanego z powieścią w odcinkach, zresztą poza mną mało kto potrafił czytać, odsetek analfabetyzmu na kieleckich wsiach wynosił trzydzieści cztery procent wśród kobiet.

OJCIEC: Po co jej łopata?

MATKA: Matko boska jak psa zawiniątko pod płotem zakopie.

OJCEC: W naszym obejściu kopie.

MATKA: Na granicy naszego obejścia.

SYN WOJDAN: Kiedy zaczyna kopać dół, mieszkańcy myślą, że grób kopie, że lada moment w nim się położy, nie sama.

ZOSIA: Wtedy jeszcze uważałam, że wstyd dziś bym może jej pomogła.

MARIA: Ojciec straszy gwałtem dyscyplinującym, ale nie za bardzo są chętni do tego. W takich sprawach ludzie wolą być niewidzialni, wolą do podziemia.

SYN WOJDAN: Swojego kawałka domu chce się dokopać, i swoich własnych w nim zasad i praw, pod ziemię się zapaść, w ziemi się urządzić bez światła, bez okna, bez świadków.

OJCIEC: Prosić obcych, żeby mi własną córkę pomogli przepędzić.

CHŁOP BRONEK: Nie umiem się pięknie obchodzić, ani z ludźmi, ani rzeczami, ale żeby tak na widoku nie.

MARIA: Kopię ile sił, jak się natkam na żywe zabijam łopatą: krety, dżdżownice, w ziemi są rzeczy, które nie powinny być w ziemi.

ALBINA: Złe moce w nią weszły, ja bym się jej nie tykała.

CHŁOP BRONEK: Ino mi się kręgi powybijały, nic z tego nie będzie.

ALBINA: Tu trzeba sposobem, nie siłą, jak mój nieboszczyka pijanego nie szło podnieść z ziemi to mu amoniak pod nos podtykałam od razu łeb podnosił i przed siebie.

OJCIEC: Zawsze to było gapie nieme i uparte.

SYN WOJDAN: Jak sobie postanowi to się nie zatrzyma, choćby miała paść, ten jej upór mnie prowadzi przez kolejne redakcyjne pokoje rozmowy, ten jej upór nie pozwala mi się zatrzymać na powierzchni zdań.

MARIA: Całą kulę ziemską bym mogła przekopać, najlepiej ją rozbić.

ZOSIA: Tydzień wystarczył żeby sama wykopał pomieszczenie większe jak piwnica, słomą ociepliła, starymi dętkami, butelkami,

RZEŹNIK: Przyniosłem jej ławę i stolik.

MARIA: Nie chcę być nikomu za nic wdzięczna, żadnych długów, żadnej wzajemności, żadnej wspólnoty skazanych na siebie.

RZEŹNIK: Możemy się wymienić usługą za usługę, ulga za ulgę,

MARIA: Daj kielbasy albo chociaż rybę, mleko mi się kończy, mam jedną pierś i jedną rękę wolną możesz w zapłatę potrzymać.

RZEŹNIK: Mam tylko konserwę i krakowskiej suchej.

MARIA: Ludziom się wydaje, że mają za mało, że to ujma mięsem się trochę powymieniać.

RZEŹNIK: Mięso wypełnione nienawiścią.

MARIA: Przedwczesną śmiercią, a potem na chwilę życiem.

RZEŹNIK: Świnie, którym codziennie przecinam tętnice, którym opróżniam wnętrzności, oczy które czasem wypadną z tuszy nie przestają patrzeć, i ciągle tylko szybciej, raz dwa,

MARIA: Nie musisz wracać wcale nie musisz do rzeźni, ani do żony.

RZEŹNIK: I zostałem, a potem byłem strasznie wściekły na nią na siebie, aż łopatę prawie połamalem.

MARIA: Jestem ludzi tak ciekawa,

RZEŹNIK: Zdarza wam się dać na coś namówić a potem nienawidzić siebie za to, że się godzisz (*tu może być coś o rolach za które na przykład ...*)

MARIA: Nie wiem co to zgoda.

RZEŹNIK: Nie czuć cię oborą, potem, ani robotą

MARIA: Od dzieciństwa nie płakałam nawet jak mnie bili.

RZEŹNIK: Ale ze mnie dużo wyleciało.

MARIA: Nawet jak znajdowałam swoje ciało pobite, zgwałcone, zwęglone w pijanym oblędzie, ciągle żywa i ciekawe świata. Chciałabym płakać.

RZEŹNIK: Nade mną nad sobą?

MARIA: Nawet jak mi dziecko na rękach umarło, nie zapłakałam, jakby mi się należało co mi się przytrafia.

RZEŹNIK: Nawet w małych świniach widzę tusze, schaby, boczki, muszę pilnować takiego patrzenia, nie da się humanitarnie ogłuszyć.

MARIA: Jak Zośce przywalisz do mnie słusznie przychodzisz szukać zrozumienia, nie ma takiej rzeczy której nie dałabym rady zapomnieć,

ZOSIA: W twarz od niego nigdy nie dostałam, popchnął tylko, nadgarstek przekręcił, trafił mnie butelką, ale tak bez celowania przypadkiem

MARIA: Gdyby nie te ukradzione żyły to bym i o chłopcy zupełnie zapomniała. Następnym razem jak jej będziesz chciał przywalić, mnie przywal. Upływ czasu dostrzegam po pojemniku na deszczówkę, jak matka rodzę jedno, drugie, trzecie, czwarte, tylko ja nie wiem czyje i komu
Takich życiorysów są tysiące....